

Piotr Ostaszewski,

*Wietnam: Najdłuższy konflikt powojennego świata 1945–1975*,

Warszawa 2001, ss. 644

Stwierdzenie, że bez zrozumienia zaangażowania USA w konflikt w Wietnamie nie jest możliwe zrozumienie większości zagadnień związanych z polityką zagraniczną największego mocarstwa w historii, wydaje się być truizmem. Analogie do wojny na Półwyspie Indochińskim pojawiają się często w różnych kontekstach związanych chociażby z obecną interwencją USA w Afganistanie. Jednak pomimo obfitości analiz dostępnych w języku angielskim, do tej pory brak było wyczerpujących opracowań problemu w języku polskim. Książka Piotra Ostaszewskiego *Wietnam: Najdłuższy konflikt powojennego świata 1945–1975* z powodzeniem wypełnia tę lukę.

Monografia ta jest bogata zarówno w treści jak i w formie. We wstępie Autor umieścił szczegółowy esej bibliograficzny oraz historiografię konfliktu (szczególnie cenne dla osób zainteresowanych dalszym zgłębianiem tematu), a w zakończeniu podsumował wyniki badań w języku polskim i angielskim. Dodatkowo, Autor zawarł w aneksie niektóre dokumenty związane z wojną wietnamską przetłumaczone na język polski oraz spis ważniejszych postaci obu wojen indochińskich, chronologię wydarzeń, wykaz skrótów oraz obszerną bibliografię. Książka składa się z dwunastu rozdziałów poświęconych poszczególnym okresom obu konfliktów wietnamskich i liczy w sumie 644 stron w estetycznej, twardej oprawie. Niestety, książka Piotra Ostaszewskiego ukazała się w nakładzie 500 egzemplarzy. To bardzo niewiele, biorąc pod uwagę znaczenie tej publikacji.

Praca Piotra Ostaszewskiego starannie odnosi się do źródeł i jest wyczerpująca w treści. Autor nie unika krytyki wszystkich głównych sił dramatu wietnamskiego: Francji, z powodu brutalnego francuskiego kapitali-

zmu okresu kolonialnego oraz cynizmu w stosunkach z Viet Minh, oraz USA – za idealizm prowadzący w rezultacie do sprzeniewierzenia się ideałom amerykańskim i poparciu francuskiego kolonializmu, jak również za brak wyrazistości i konsekwencji w polityce wobec konfliktu wietnamskiego. Autor zwraca także baczną uwagę na brutalność komunistów wietnamskich w każdym okresie konfliktu. Jest to tym ważniejsze, im bardziej zajmujemy się krytykowaniem postępowania USA. Ostaszewski nie unika stanowczych stwierdzeń, przez co dodatkowo uprzyjemnia lekturę, nadając jej polemiczny charakter. Postępowanie takie niesie jednak ze sobą ryzyko nadmiernego uproszczenia problemu, co niekiedy daje się zauważyć w przedstawionych opiniach. Niewątpliwie wynika to z niedostatecznie skrupulatnej edycji i z pewnością nie odzwierciedla pełni poglądów Autora, niemniej jednak należy pokrótce przedstawić owe kontrowersyjne poglądy.

Sugestia Autora, że zagrożenie ze strony ZSRR dla świata zachodniego w latach 1945–1946 mogło być wyimaginowane (s. 111), wydaje się być zbyt śmiała. Nie było podstaw przypuszczać, że ZSRR zadowolili się zdobyczami w Europie Środkowej, szczególnie w obliczu łamania przez to mocarstwo zobowiązań w sprawie wolnych wyborów parlamentarnych w krajach pod sowiecką okupacją.

Autor sugeruje również, że angażując się w Wietnamie w latach 1946–1949 w obronę „wolnego świata” przed komunizmem USA wybrały nie najlepsze miejsce (s. 145). Biorąc jednak pod uwagę ówczesną sytuację geopolityczną, pozycję Francji w amerykańskim modelu powojennego porządku w Europie, potrzebę zachowania spójności polityki zagranicznej USA oraz możliwe komplikacje w polityce wewnętrznej, trudno wyobrazić sobie USA prowadzące neutralną politykę w tym regionie.

Dalej Autor stwierdza, że USA nie mogły wygrać wojny w Wietnamie, bo nie umiały zdefiniować pojęcia zwycięstwa (s. 200, 406). Jest to stwierdzenie nieprecyzyjne z dwóch co najmniej powodów. Po pierwsze, trudno jest postawić znak równości pomiędzy „pojęciem zwycięstwa” a „zwycięstwem”. Wydaje się, że na wygraną USA składało się o wiele więcej czynników, niż tylko uświadomienie sobie na czym owa wygrana miałaby polegać. Po drugie, USA wiedziały dokładnie jakie cele przyświecają amerykańskiej interwencji: było to udaremnienie Wietnamowi Północnemu, czyli Demokratycznej Republice Wietnamu (DRW), przejęcia kontroli nad Wietnamem Południowym, czyli Republiką Wietnamu (RW). Dlatego też mówi się o przegranej USA w Wietnamie pomimo braku poważnych porażek militarnych – cel interwencji USA nie został osiągnięty.

Autor przypisuje późniejszy związek Ho Chi Minha z Chinami i ZSRR „tylko i wyłącznie fiasku proamerykańskiej polityki z lat 1945–1947” (s. 217). Biorąc pod uwagę zmianę ustroju Chin w 1949 r., która była do przewidzenia już w latach 1945–1947, trudno jest orzec, czy DRW byłaby sojusznikiem USA, pomimo graniczenia z komunistycznymi Chinami. Prawdopodobnie doszłoby do jakiegoś zbliżenia pomiędzy tymi państwami, biorąc pod uwagę choćby podobne systemy polityczne, stosunek sił między nimi czy politykę Chin. Sugerowanie, że DRW byłaby bardziej zainteresowana stosunkami z USA niż z komunistycznymi Chinami, jest, moim zdaniem, fikcją polityczną.

Autor stwierdza również, że państwo Ngo Dinh Diema stanowiło w porównaniu z DRW „oazę wolności” (s. 325). Zestawienia tego typu nie wydają się uprawnione. Reżim Ngo Dinh Diema bezsprzecznie łamał prawa człowieka. Relatywnie mniejsza skala wykroczeń przeciw prawom człowieka nie powinna była w żadnym wypadku służyć jako usprawiedliwienie dla rządów Ngo Dinh Diema. Fakt, że USA popierały go, pomimo popełnianych okrucieństw wobec rzeczywistych i potencjalnych przeciwników politycznych, należy uznać za wysoce kompromitujące kraj o tak bogatej tradycji walki o poszanowanie wolności i swobód obywatelskich jak Stany Zjednoczone.

Autor twierdzi również, że Ngo Dinh Diem mógł z pomocą USA zniszczyć komunistyczną partyzantkę w latach 1957–1960 (s. 340, 563). Jest to niewątpliwie mit. Przy dużej alienacji części społeczeństwa RW, złej polityce dyktatora oraz biorąc pod uwagę uwarunkowania polityczne i geograficzne, rozbiście partyzantki komunistycznej w jakimkolwiek okresie konfliktu wydaje się być mrzonką.

Trudno jest również zaakceptować opinię, jakoby prezydent Lyndon B. Johnson „nie zamierzał początkowo angażować się w sprawę odległej w sensie geograficznym i politycznym wojny w Wietnamie” (s. 373). To prawda, że interwencja USA w Wietnamie nie znalazła się nawet w przemówieniu inauguracyjnym prezydenta, jednak czuł się on niewątpliwie kontynuatorem polityki amerykańskiej zapoczątkowanej przez Harry’ego Trumana i kontynuowanej przez Johna F. Kennedy’ego. Wiadomo było, że w obliczu zbliżających się wyborów prezydenckich, Lyndon B. Johnson nie chciał ryzykować rozszerzenia konfliktu. Była to jednak sprawa, którą zajmował się już jako wiceprezydent i z którą był związany osobiście, z racji choćby swoich zdecydowanych przekonań bądź też ewentualnych reperkusji wynikających z zaniechania działania w tym regionie.

Autor twierdzi również, że „przełom 1964–1965 r. był najlepszym momentem na ewakuację wojsk amerykańskich z Wietnamu” (s. 403). Trudno

jest określić, kiedy po 1954 roku był najlepszy czas na likwidację amerykańskiego zaangażowania w regionie, ale okres wymieniony przez Autora wydaje się czasem zdecydowanie najgorszym. W konflikt został już zaangażowany prestiż USA, który niewątpliwie uległby nadszarpnięciu poprzez to, co można by uznać za przyznanie się do porażki. Dodatkowo wiązałoby się to z podważeniem globalnych założeń strategicznych USA, które były silnie oparte na uwarunkowaniach psychologicznych. Wietnam Południowy był ważny jako test na stałość amerykańskiego zaangażowania w obronę „wolnego świata”. Rezygnacja USA z obrony RW musiałaby się wiązać z „utrata twarży” nie tylko wobec ZSRR i Chin, ale także państw Trzeciego Świata, o których „dusze” przecież również walczone w latach sześćdziesiątych. Poza tym, w związku z brakiem ciągłości pamięci historycznej w kolejnych administracjach USA, nie było oczywistych powodów do pesymizmu. Jednym słowem, zapominając o perspektywie współczesnej, kiedy mamy dość dużą wiedzę o pełnym bilansie zysków i strat, wydawało się oczywiste dla kolejnych administracji, że USA tracą o wiele więcej rezygnując z obrony RW przed przejęciem przez komunistów.

Autor określa również amerykańską wstrzeźliwość w bombardowaniu DRW jako „raczej mało logiczną” (s. 409). Jest to zdecydowanie zbyt surowa opinia. Stopniowanie natężenia bombardowania miało na celu przekonanie DRW, że próba obalenia rządu w RW będzie wiązać się z coraz większymi stratami. Niezniszczone części DRW służyły jako karta przetargowa. Strategia ta wydawała się mieć sens przy założeniu, że władze DRW zachowają się racjonalnie. Dodatkowo trzeba się było liczyć z reakcją Chin, podobną do tej z wojny w Korei. Było oczywiste, że DRW leży w chińskiej strefie wpływów, dlatego też kolejne administracje USA musiały uważać, aby konflikt nie wymknął się spod kontroli.

Autor widzi okres po ofensywie Tet w 1968 r. jako zmarnowaną szansę na wykorzystanie przewagi militarnej USA (s. 465). Opinia ta jest następnym przykładem zbyt dużego optymizmu, notabene takiego, który charakteryzował również postępowanie amerykańskich administracji. Jeśli weźmie się pod uwagę konieczne ograniczenia, z jakimi przyszło walczyć armii USA, trudno jest zdefiniować sytuację, w której komunistyczna partyzantka mogła być pokonana.

Z ofensywą Tet z roku 1968 łączy się również konstatacja Autora, iż ewentualne wybory zjednoczeniowe zakończyłyby się fiaskiem komunistów, skoro społeczeństwo RW „nie odpowiedziało pozytywnie na wezwania Północy do powstania przeciw władzy w Sajgonie” (s. 515). Przeczy temu dość oczywista obserwacja, że bierna postawa była preferowanym sposobem prze-

trwania stosowanym przez ludność cywilną w tej wojnie bez linii frontu. Nie można z faktu braku poparcia wśród ludności cywilnej dla nieudanego powstania komunistycznego z 1968 r. wysnuć wniosku, jakoby NLF nie miał szans na wygranie wyborów. Decyzja o czynnym zaangażowaniu w konflikt zbrojny była o wiele trudniejsza od uczestnictwa w demokratycznych wyborach. Biorąc pod uwagę stopień skompromitowania elit rządzących RW, wybory prawdopodobnie zakończyłyby się dobrym wynikiem komunistów.

Autor określa DRW jako „kraj, który zainicjował II wojnę indochińską” (s. 492). Trudno stwierdzić jednoznacznie, że zainicjowanie tej wojny leżało po czyjejkolwiek stronie. Jeśli już, to wina leży raczej po stronie Ngo Dinh Diema, który zbojkotował wybory zjednoczeniowe w 1956 r. oraz sprowokował autentyczne powstanie poprzez prześladowania komunistów, co z kolei zmusiło DRW do reakcji. Dalej Autor stwierdza, że „wycofanie wojsk amerykańskich potwierdzało tylko fakt, że St. Zjedn. nie były zarzewiem konfliktu, nie przyczyniając się do jego wygaszenia” (s. 525). Jest to następny przykład niedopuszczalnego skrótu myślowego. Po pierwsze, wycofanie się wojsk amerykańskich przyczyniło się do zakończenia konfliktu – oczywiście musiało to zająć odpowiednio długi czas. Po drugie, z faktu wycofania wojsk amerykańskich nie może wynikać to, czy USA były zarzewiem konfliktu. Jest to twierdzenie nielogiczne. Dodatkowo Stany Zjednoczone poparły bojkot wyborów zjednoczeniowych z roku 1956, sprzeniewierzając się duchowi i literze postanowień genewskich. Wobec powyższego współodpowiedzialność USA za II wojnę indochińską nie powinna ulegać wątpliwości.

Autor podaje również sprzeczne opinie na temat pomocy Moskwy i Pekinu dla Hanoi w tym okresie, pisząc że „Hanoi otrzymywało teraz coraz większą pomoc ze Zw. Radz. i ChRL, które, nadal rywalizując między sobą, widziały już rychły koniec wojny indochińskiej i pragnęły zabezpieczyć swoje pozycje” (s. 527). Z kolei dalej pisze, iż „żaden z sojuszników, aczkolwiek popierając walkę Wietnamu Pn., nie deklarował zwiększonej pomocy militarnej” (s. 532). Jako że jest to okres przełomów w stosunkach dyplomatycznych pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a sojusznikami Hanoi, wypada się zgodzić raczej z tą drugą opinią. Wydaje się, że w tym okresie konflikt wietnamski stawał się kłopotliwy dla zaangażowanych mocarstw i w rezultacie zakończył się tak jak prawdopodobnie zakończyłyby się o wiele wcześniej – jako wojna lokalna.

Z pewnością większość przedstawionych poglądów Autora jest wynikiem niedostatecznej pracy edycyjnej, co przy tak obszernym dziele jest nie do uniknięcia. Dodatkowo, świadczą o tym drobne problemy edycyjne związane

z błędami literowymi (m.in.: „gen. Leclerka” (s. 557), „Phili” (s. 427), „thou-send” (s. 468), „worgiem” (s. 471)), oraz innymi błędami literowymi, których rezultatem są błędy rzeczowe („1939” (s. 27) zamiast: 939, „Ho” (s. 312) zamiast: Diema, „Pd.” (s. 345) zamiast: Pn.), a także błędami w tłumaczeniu („guerillą” (s. 122) zamiast: partyzantką, „protekcja” (m.in.: s. 340, 476) zamiast: obrona, „Killing in Action” (s. 550) zamiast: Killed in Action, „toczący się grzmot” (s. 400) zamiast: dudniący grzmot, choć pewnie lepiej byłoby zostawić Rolling Thunder bez tłumaczenia).

Pomimo pewnych usterek pracę Piotra Ostaszewskiego można porównać do monografii Stanley’a Karnowa *Vietnam. A History*. Zarówno w treści, jak i w formie jest to niewątpliwie jego polski odpowiednik, który ma szansę stać się głównym polskim opracowaniem całości problemu wietnamskiego na wiele lat.

*Krzysztof Flis*